

Tomasz W. Stepień

Dobry interes

I

Niełatwo jest wybić się na dobrego kintera w sprawlu. Duża konkurencja, mnóstwo glin i jeszcze więcej ludzi, którym

można się narazić. Dlatego dobrych jest niewielu i są to zawsze ludzie wyjątkowi. I dlatego też trzeba robić wszystko,

żeby utrzymać się na fali - zawsze na bieżąco z informacjami, a dopiero później z bronią i resztą sprzętu. Kiedy więc

ktoś puszcza po ulicach info, że szuka desperado do przetestowania zupełnie nowego, eksperymentalnego złomu, na

pewno znajdą się chętni. To równie pewne, jak japońskie banki.

II

Siedzieli w podziemnym garażu jakiegoś opuszczonego biurowca. Każdy plecami do ściany, łypiąc czujnie na

pozostałych, z ręką na gnacie. Desperados. Za młodzi, żeby rozumieć, albo za starzy, żeby mieć inną możliwość niż ta.

Po chwili na parking wtoczyła się panzerka. Kilkunastu mężczyzn z mniejszym lub większym zdziwieniem stwierdziło,

że jest to ni mniej ni więcej, tylko Ford T-Rex! Potężny, niemalże wojskowy model VTOLa. Maszyna spokojnie

osiadła na ziemi z cichym szumem dysz. Otworzyły się boczne drzwi i z wnętrza pojazdu wyskoczyło dwóch ludzi z

bronią w rękach. Natychmiast rozległo się kilka nieopanowanych westchnień na widok ich sprzętu. Goście ustawili się

fachowo i pokryli ogniem wszystkich siedzących. Po chwili z T- Rexa wyszedł kolejny mężczyzna. Był w średnim

wieku, ubrany w cholernie elegancki garnitur. Staął w swobodnej pozie i zaczął mówić stonowanym,

znudzonym

głosem:

- Panowie, zostaliście zaproszeni do wzięcia udziału w przedsięwzięciu, które ma szansę na zawsze zmienić oblicze

tego świata. Jest to projekt o kolosalnym znaczeniu dla wszystkich myślących istot. Jest on zbyt ważny, aby

ryzykować, że pewne określone grupy interesu zdołają przejąć go i zamiast wykorzystać dla dobra wszystkich

członków gatunku ludzkiego, będą się starały nabijać swoją kabzę. Nie muszę chyba dodawać, że odbędzie się to

kosztem wszystkich uczciwie pracujących obywateli, którzy mają takie samo prawo do korzystania z profitów

płynących z tego wiekopomnego odkrycia.

Tu przerwał i spojrzał po leżących na ziemi śpiących mężczyznach i wszedł do wozu. Ochroniarze wyłączyli emiter

gazu i zajęli się pakowaniem do ładowni rozbrojonych wcześniej uśpionych klientów.

III

Chłopak nagle odzyskał świadomość. Zorientował się, że leży na łóżku. Jego ręka powędrowała powoli w kierunku

biodra, celem sprawdzenia, czy ma swoją broń. Nie miał jej. Fakt ten po chwili wydał mu się zupełnie oczywisty.

Usłyszał głos.

- Dzień dobry.

Powoli otworzył oczy. Ujrzał przed sobą postać mężczyzny, którą widział już na podziemnym parkingu. Towarzyszyła

mu dwójka tych samych ochroniarzy. Mężczyzna nie zrażony brakiem odpowiedzi, rzekł:

- Został pan zakwalifikowany do naszego eksperymentu, panie Rojas. Mam nadzieję, że zgodzi się pan na jego

przeprowadzenie...

Niedopowiedzenie było wystarczająco jasne, żeby nie pozostawić mu wątpliwości, że jego zgoda jest tutaj czystą

formalnością.

- Czy wolno mi spytać na czym ma polegać ten eksperyment? - spytał Jose.

- Tak, oczywiście - odparł garnitur - Wszczepimy panu najnowszy model wojskowego komputera taktycznego.

Chłopak zaniemówił z wrażenia. Przez głowę przelatowały mu setki myśli. Komputer taktyczny!!!! Kiedyś słyszał, że

niektórym ludziom z oddziałów specjalnych New Edison montowano komputery taktyczne, ale był to sprzęt

praktycznie bezcenny. I teraz on, Jose Rojas, zwykły chicano, ma szansę na taki sprzęcio! W tym samym momencie

przyszło zwątpienie i strach. Dlaczego on? Przecież mieli swoich zawodowych żołnierzy, którzy z pewnością byli o

wiele lepsi od niego. Coś tu śmierdziało...

- Dlaczego ja? Co mam zrobić? - zapytał chłopak.

- Ma pan dla nas zabić pewnego człowieka - powiedział bez ogródek mężczyzna.- Jeśli pan to zrobi, komputer

przechodzi na pana własność. Jeśli się panu nie uda... No cóż, nie rozpatrujemy takiej możliwości.

Ale Jose wiedział, co się stanie jeśli zawiedzie. W tym świecie nie dostawało się drugiej szansy. Tu nie było miejsca

dla przegranych. Wygraj ile się tylko da, albo giń. Jeśli zawiedzie, pójdzie na przemiał.

- Zgadzam się.

Facet w garniturze uśmiechnął się cynicznie :

- Ależ oczywiście, że pan się zgadza. Co do tego nie mamy najmniejszych wątpliwości...

IV

W ciągu dwóch miesięcy wczepiono mu nie tylko komputer taktyczny, ale również wiele innego, równie pożytecznego

sprzętu. Przeszedł przez niezliczoną ilość treningów i symulacji. Był w szczytowej formie. Zdawał sobie

sprawę, że

musi wykonać robotę. Nie mógł zawieść swoich pracodawców. Pewnej nocy powiedziano mu, że to już czas.

Spokojnie udał się na lądowisko budynku i wsiadł do zwykłego, cywilnego VTOLa. Kiedy maszyna startowała, on

zakładał swój sprzęt.

Kiedy znaleźli się nad celem, bez chwili wahania wyskoczył w ciemność. Komputer podawał mu wszelkie niezbędne

dane. Wysokość zmniejszała się bardzo szybko. Do dachu korpowej piramidy było coraz bliżej. Odpalił silniki

rakietowe po raz pierwszy na całe 0.2 sekundy. Przeciężenie uderzyło go jak dobry LÓD sieciarza. Po chwili znowu

odpalił. Tym razem na 0.1 sekundy. Przeciężenia były straszliwe, ale był to jedyny sensowny sposób na niezauważone

lądowanie. Gdyby schodził delikatnie na stałym ciągu, kupił by kontrę od ochrony po paru sekundach. Wylądował

całkiem poprawnie, jeśli brać pod uwagę jego stan. Szybko przetoczył się po dachu w kierunku jego krawędzi. Tam

zaczął wymiotować. Na symulacjach ciężko jest odtworzyć rzeczywiste przeciężenia. Ale nie miał czasu na rozczulanie

się nad sobą. Za pomocą rozkazu do komputera zaaplikował sobie kilka środków wzmacniających (czytaj: narkoli

bojowych). Po chwili zerwał się na nogi i pobiegł w kierunku szybu wentylacyjnego. Na bardzo długim odcinku był on

pionowym kanałem, w którym rozmieszczono wentylatory zasysające powietrze. Ramiona tych wiatraczków mogły

spokojnie poszatkować na kawałki faceta w bojowym egzozkielecie, żeby nie wspomnieć o takim lekkobrojnym

chicano. Ale o wszystkim pomyślano. Jose precyzyjnie przeszedł przez kratę i poczuł potężne ssanie. Wentylatory pracowały.

Musiał walczyć z potężnym prądem powietrza, który starał się go wessać. Opuścił nogi, rozłożył je

szeroko, tak aby

oparły się o ściany kanału wentylacyjnego i uruchomił serwomotory. Spowodowały one wysunięcie się z nóg ostrzy,

które wbiły się głęboko w ściany zapewniając mu solidne oparcie. Ostrożnie przeniósł ręce z kratownicy na ściany i

zaczął szykować się do wykonania skoku. Schował ostrza z nóg i poleciał w dół. Kiedy zbliżał się nieuchronnie do

łopat wentylatora, uruchomił ostrza w nogach i dłoniach. Szarpnięcie było straszliwe. Ledwie udało mu się zdusić jęk

bólu. Dźwięk rozdieranego metalu był przerażający. Wyhamował na trzy metry przed wirującą śmiercią. Uruchomił

monitor biostatusu. Prawie zwichnął ramię. Kolejna dawka wzmacniaczy. Czekał po dwóch minutach, jak było to

umówione, wentylator zaczął się zatrzymywać. 10 sekund. Cofnął ostrza i poleciał. Prawie idealnie. Uderzył tylko

goleniem w łopatę wirnika.. Szybko przesunął się przez kratę i zwiesił w dół. Po lewej stronie znajdował się kanał

konserwatorski. Przeskoczył tam. Zza pleców doszedł go głos przyspieszającej maszynierii. Kanałem konserwatorskim

doszedł bez problemów do właściwego apartamentu. Ilość zabezpieczeń, które zobaczył, mogłaby przyprawić o zawał

niejednego technika. Z ładownicy wyciągnął małe pudełko. Powiedziano mu, że to urządzenie zagłuszy na kilka

sekund wszystkie zabezpieczenia. I jakkolwiek wszystko co powiedział mu dotychczas jego mocodawca sprawdziło się

co do joty, to jednak spociał się jak mysz. Przygotował broń i włączył zagłuszacz. Uderzył błyskawicznie w kratę

zaśnającą mu przejście i skoczył do środka. Znalazł się wewnątrz mniejszego kanału. Szybko odnalazł niewielką

klapę, zejście w dół, wiodące do małej spiżarni. Bezgłośnie serią z automatu (miał w końcu cybertłumik) pozbył się jej

bardzo szybko. Przepisnął się przez otwór i wylądował miękko na podłodze. Drzwi były w odległości dwóch metrów.

Szybki skok i był już przy nich. Wziął głęboki oddech i otworzył drzwi. Koło głowy zaświstała mu seria pocisków.

Reagował instynktownie, polegając na komputerze taktycznym. Porcja narkoli. Świat zwolnił. Skok w przód z

przetoczeniem. Seria w locie. Jeden z głowy. Ruch z lewej. Seria. Dwa cele na wprost. Cztery strzały. Ci też z głowy.

Następne drzwi. Granat. Eksplozja po chwili zdającej się być wiecznością. Do środka. Dwie długie serie. Zmiana

magazynek. Jeszcze raz długa seria. Cel po prawej. Wyeliminowany. Dźwięk z tyłu. Pad. Przewrót na plecy i seria.

Kolejni frajerzy poza konkurencją. Na nogi i w bok. Drzwi po lewej. To te. Nowy magazynek. Strzał w zamek. Kop w

drzwi i nagle zderzenie z czterdziestotonową ciężarówką. Nowy wymiar bólu... Z ciemności wyłaniają się trzy

postacie... Jakby znajome... Facet w garniturze i dwóch ochroniarzy... Ale dlaczego??? Co oni tu robią?! Nagły impuls.

Ręka podnosi się sama, bez udziału woli... Pada strzał. Mężczyzna w garniturze pada. Karabiny ochroniarzy zaczynają

pluć ogniem ciemność...

V

- Szefie, nic panu nie jest ?

- Nic poważnego Marko. Miałem przecież niesamowite szczęście...

Cyniczne uśmiechy na twarzach. Tu nie trzeba nic dodawać. Oni wiedzą.

- Szefie, a co z ... - pytanie wisi w powietrzu, umyślnie nie wypowiedziane.

- Jak to co? Dzwoni natychmiast po ochronę i ambulans. I dopilnujcie, żeby nikt nie ruszał ciała, zanim nie przyjadą

spece z firmy.

A w myślach dodaje: "Tak, mój drogi Filipie. Jesteś załatwiony. Oczywiście, że będą mnie podejrzewać o

sfigowanie

zamachu na samego siebie, celem osiągnięcia jakichś korzyści... Ale przecież żaden księgowy nie ma dostępu do

twoich cacek z niesamowicie-pilnie-strzeżonego- dniem-i-nocą-działu-badawczo-rozwojowego, nieprawdaż?"